Rozmiary niebezpieczeństwa.

Po strasznem doświadczeniu z 1863 r., naród nasz zerwał z polityką złudzeń, a licząc się z rzeczywistością, zwrócił się ku pracy, którą nazwano słusznie organiczną. Uczynił to z całą świadomością i po dokładnym ze samym sobą obrachunku. Świetna talentem i werwą, głęboka żarem swego patryotyzmu literatura polityczna dokonała tego obrachunku, wykazała całą naiwność i szkodliwość polityki, opierającej się tylko na uczuciu i wyobraźni, operującej tajnemi związkami, służącej nieraz bezwiednie za narzędzie obcym, marnującej korzystne warunki i wywołującej peryodycznie powstania kończące się katastrofą. Nowa, prawdziwie naukowa literatura historyczna zburzyła gmach fałszywej historyi, skomponowanej przez romantyków na usługi polityki romantycznej. Wszędzie, we wszystkich trzech dzielnicach zawrócono z drogi i nie bez skutku. Najwidoczniejszym był on w Galicyi, która uzyskała samorząd, a dzięki polityce realnej umiała go wyzyskać i rozszerzyć, która, budząc się z wiekowej martwoty, zaczęła rozwijać się duchowo i materyalnie, dźwigać naukę polską, szerzyć oświatę i wychowywać społeczeństwo w sztuce rządzenia. W zaborze rosyjskim wyzyskało społeczeństwo polskie warunki ekonomiczne, które mu się otwarły, rozwinęło przemysł i handel, stworzyło liczny i wpływowy stan średni, a nie uginając się pod względem narodowym, wspomagało naukę i zbudziło literaturę piękną, która imię polskie znów przypomniała światu. W najcięższych warunkach znalazło się społeczeństwo

polskie w państwie pruskiem, odkąd szowinizm niemiecki wywołał wobec Polaków politykę eksterminacyi. I tu jednak praca organiczna wskazała nam właściwą drogę i dostarczyła skutecznej broni do odpierania największego niebezpieczeństwa.

Polityka pracy zwróciła intelligencyę polską po raz pierwszy nie w teoryi i w marzeniach, lecz w rzeczywistości ku podstawie społeczeństwa, ku najszerszym ludowym warstwom. Lud wiejski, wszędzie już uwłaszczony, do poczucia narodowego zaczął się budzić. Szkoła ludowa, czytelnia i dzienniki, szukanie zarobku za granicą i zetknięcie się z innemi społeczeństwami i innemi warunkami pracy, udział w życiu gminnem i wogóle publicznem, z drugiej strony ucisk religijny i narodowy i wiele innych przyczyn składało się w każdej dzielnicy w innym stopniu na to, że ta wielka rzesza ludowa, która dotychczas życiu narodowemu była prawie obcą, zaczęła w niem powoli brać udział.

Zdawało się, że wobec takich rezultatów polityki organicznej, w czasie, w którym każdy rok pracy na polu dla nas najważniejszem, ludowem, nowym się zaznacza postępem, jedno tylko i niepodzielne hasło rozbrzmiewać będzie wszędzie, dokąd mowa polska sięga, hasło wytrwania w pracy, hasło niepozbawione nadziei, że warunki jej zmienią się zwolna na korzyść i tam, gdzie są chwilowo najcięższe. Zdawało się, że hasła tego nie uznać i przeciw niemu występować mogą tylko te jednostki, które zrywają ze sprawą narodową i przechodzą w służbę prądów kosmopolitycznych, albo też niedobitki emigracyi, które niepoprawnie hołdują nawyknieniom dawnej polityki emigracyjnej.

Importowany do nas i z Rosyi i z Zachodu ruch socyalistyczny, jakkolwiek szkodliwy, nie wydawał się jednak groźnym dla narodowej sprawy, bo musiał się ograniczyć do jednej, u nas nielicznej warstwy społecznej. Chociaż zaś i ten ruch przyjmował narodowe hasła, to nie będąc w swojej istocie specyalnością naszą, nie wyrósłszy z naszego pnia narodowego, walcząc wprost z ogółem społeczeństwa naszego, nie ściągał na nie odpowiedzialności.

Nieprzyjemne, kompromitujące były roboty, które około r. 1886 wszczęły się znowu na emigracyi: skarb narodowy,

„Liga polska“ i inne tym podobne związki, bo chociaż nikt na seryo nie mógł ich uznać za reprezentacyę narodu, to dostarczały wrogom naszym pretekstu do rekryminacyi i represyi. Groźnemi nie były, dopóki nie mogły się popisać żadnym istotnym wpływem na społeczeństwo, pracujące cicho i poważnie na swojej ojczystej glebie.

Lat temu jednak dziesięć, a ślady roboty szowinistyczno-narodowej zaczęły się pojawiać na tej glebie i zaznaczać na widnokręgu narodowej pracy. Sprzyjał temu prąd powszechny, który i inne społeczeństwa popychał w jednostronnym, egoistyczno-narodowym kierunku, a dochodząc do nas, na wrażliwe umysły młodzieży oddziaływać zaczął. Katechizm szowinizmu narodowego dostawał się do jej rąk z książek i dzienników rosyjskich i niemieckich. Szowinizm stawał się popularny, bo dla wielu przedstawiał się jako protest przeciw socyalizmowi i skuteczne na niego lekarstwo. Znajdowali się ludzie, którzy dlatego gotowi byli mu pobłażać, jeżeli już wprost go nie chcieli popierać. Pomiędzy młodzieżą szkolną pojawiły się też tajne związki, w których organizacyi czynną była jakaś ukryta ręka. Dochodzenia sądowe wpadały na ich ślad nawet w Galicyi, w której życie narodowe i publiczne ma zapewnioną zupełną swobodę i do związków tajnych nikt nie ma najmniejszej potrzeby się uciekać. Budziło się więc uczucie, że cele owej agitacyi nie muszą być szczere i jasne, skoro ona chwyta się konspiracyi pomiędzy niedorosłą młodzieżą. Kto te związki tworzy, pozostało niewyjaśnionem, gdyż szowinizm narodowy splatał się w nich z socyalizmem i nie wiedzieć, który z tych prądów drugiego za narzędzie swoje i przynętę używał. Obok strejków i awantur wybitnie socyalistycznych, zaczęły się też znowu pojawiać demonstracye patryotyczne, do których młodzież dostarczała materyału, a które, mianowicie w Królestwie, niejedną opłaciła ofiarą.

Ludzie rozważni, a sprawą publiczną szczerze przejęci, zaczęli się niepokoić. Żal im było młodzieży marnowanej przedwcześnie, troska ogarniała, aby te demonstracye i związki do nowej represyi całego społeczeństwa nie dostarczyły łatwego pozoru.

Szersze światło na tę działalność zaczęło padać z pism, założonych w r. 1895 w Galicyi przez kilku ludzi z Królestwa a obliczonych głównie na tamtejsze stosunki, z *Przeglądu Wszechpolskiego* i *Polaka*. Kto je czytał, nie mógł się jednak wiele poinformować. Jedno z pozą statysty, drugie niemal rewolucyjne, chociaż z jednej wychodziły kuźni, nie były jednak z sobą w zgodzie. *Przegląd* rozwijał program swój w sposób bardzo zawiły, robił dwa kroki naprzód i jeden krok wstecz, a chociaż z polityką pracy podejmowanej w granicach legalnych walczył, to jednak nie brakło optymistów, którzy przypuszczali, że się wytrawi i na grunt realny przerzuci.

Optymiści ci zamilkli, gdy w r. 1899, z datą „Warszawa", pojawiła się odezwa „Komitetu centralnego Ligi narodowej", która zrywając z tajemnicą głosiła otwarcie, że od r. 1886 prowadzi się w ziemiach polskich polityka oparta na tajnej organizacyi. Organizacya ta przyjmuje na swoje *habet* tajne związki i demonstracye, które wywołała, szczyci się nawet tem, że zniewoliła socyalistów do przybrania narodowych haseł (!), ona wreszcie rozbiła w Królestwie politykę ugodową. Celem jej ostatecznym niepodległość, aktualnym wywalczenie ustępstw przez politykę czynnego oporu, nie posuwającą się jednak do ostateczności powstania. Organizacya tajna, gdzie nie może być jawnej, jest konieczną dla skupienia sił i jako szkoła publicznego życia. Organizacya taka jest przeprowadzoną, ogarnęła lud (!) a „Komitet Ligi narodowej" oparty na pełnomocnictwie danem mu przez lud (!) jest władzą, którą całe społeczeństwo uznać i której kierunkowi politycznemu poddać się powinno. Gdzie działać może jawnie, występuje jako stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Proklamacya ta, którą powyżej streszczamy, a do której pisma „wszechpolskie" w Galicyi i zagranicą się przyznały, wywołała przerażenie u tych, którzy pamiętali wszystko, co poprzedziło rok 1863, którzy przypominali sobie, jak organizacya tajna, przeprowadzona wówczas w szerokich warstwach, nie była wkrótce w stanie zapanować nad szalonemi żywiołami i powstrzymać powstania, chociaż je wykluczała ze swego programu lub w dalekiej tylko przypuszczała per-

spektywie. Byli tacy, którzy przeczytawszy proklamacyę, widzieli katastrofę blizką i bezpośrednią. Niebawem jednak przyszło pewne uspokojenie. Poważniejsza opinia publiczna, wszystkie dzienniki, które ją reprezentują, a które zdanie swoje swobodnie wypowiedzieć mogą, wobec proklamacyi z głośnym i stanowczym wystąpiły protestem. Liga narodowa nie ujrzała za sobą narodu, zredukowała się do pewnej grupy ludzi i zamiast kierować i panować nad całem społeczeństwem, musi walczyć ze wszystkiem, co w społeczeństwie tem reprezentuje siłę politycznie dojrzałą.

W Galicyi grupa ta tylko w walce i polemice jawnej może na sprawę publiczną oddziałać. Kraj, który cieszy się zupełną swobodą polityczną, którego rządy złożone są w ręce Polaków, który w Sejmie ma swoją legalną reprezentacyę i zorganizowane jawne polityczne stronnictwa, nie podda się dyktaturze tajnego „Komitetu centralnego Ligi narodowej" i dyktatury takiej nie weźmie na seryo. Liczyli się z tem i wszechpolacy i dlatego w Galicyi postanowili wystąpić jako stronnictwo jawne, narodowo-demokratyczne.

I do tego jednak dotychczas nie przyszło. Stronnictwo takie nie zorganizowało się ani jako klub w Sejmie, gdzie nikt do niego się nie przyznał, ani jako stowarzyszenie polityczne, a przyczyną tego leży zapewne w kwestyi stosunku takiego stronnictwa do Komitetu Ligi. Stronnictwo jawne, działające w myśl poleceń tajnego związku byłoby czemś tak niezwykłem, że analogii na to szukać by trzeba chyba w roli zecera, który na dzienniku podpisuje się jako redaktor odpowiedzialny. Samoistność jawnego stronnictwa, gdyby naprawdę była przeprowadzoną, równałaby się zupełnemu zaprzeczeniu Ligi, jej władzy i proklamacyi. Stronnictwo narodowo-demokratyczne, gdyby w Galicyi powstało i w sprawach publicznych aktualnych wzięło udział, i formą i treścią swego działania oddaliłoby się zupełnie od tajnej organizacyi i od programu walki z państwem przez nią narzucanego[1]).

[1]) Tak rozumieć musimy program, ogłoszony w numerze październikowym 1903 r. *Przeglądu Wszechpolskiego*. Nie ma tam wzmianki o zasadniczej podstawie polityki naszej

Dlatego też ruch wszechpolski w Galicyi objawia się dotychczas jako czynnik tylko publicystyczny. Nie chcemy go lekceważyć. Kampania, prowadzona przez dzienniki a mianowicie przez *Słowo Polskie* we Lwowie, nabyte przez wszechpolaków, wywołuje pewien naprężony nastrój umysłów u wielu jednostek mniej politycznie wytrawnych, a nastrój ten objawia się nietylko w gorętszych przemówieniach przy niektórych uroczystościach i w manifestacyach, lecz utrudnia nieraz trzeźwe i beznamiętne załatwienie spraw, które w życiu naszem publicznem się pojawiają. Mamy jednak silne przekonanie, że takie podniecenie uczucia może wprawdzie polityce realnej w Galicyi sprawiać pewien kłopot, ale z drogi wytkniętej głębokim patryotyzmem, rozumem i doświadczeniem nie zdoła jej sprowadzić. Nie zdoła jej sprowadzić nawet w kwestyi ruskiej, w której próbuje zepchnąć nas ze stanowiska, podyktowanego naszą historyą i naszem politycznem zadaniem, na poziom brutalnej, szczepowej walki. O sukcesach polityki wszechpolskiej w Galicyi w sprawach aktualnych czyta się też tylko w *Słowie*, nie bez zdziwienia, zwłaszcza, że wszystkie inne dzienniki od *Czasu* aż do *Naprzodu* sukcesa te przenoszą w dziedzinę bujnej wyobraźni redakcyi *Słowa* i ani dojrzeć ich ani uznać nie mogą czy nie chcą.

Podatniejszy grunt może polityka wszechpolska znaleść w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem, bo tam działalność eksterminacyjna rządu wprawiła społeczeństwo polskie w nastrój nerwowy, dostępny dla szowinizmu narodowego i egzaltacyi. Czy szowinizm ten, podniecany przez wszechpolaków, nie odniósł już (według ich zdania) sukcesów, nie możemy tego przesądzać. Czy sukcesem była walka wyborcza przeciwko dawnym posłom w Poznańskiem, niepotrzebna, bo bezcelowa, a rozdzierająca społeczeństwo polskie, czy sukcesem było oddalenie się od — centrum katolickiego, aby zbliżyć się do — socyalistów?

---

w Austryi, nie ma uznania polityki, która ochrony naszej narodowości i warunków swobodnego jej rozwoju szuka we wzmocnieniu ładu i potęgi państwa, lecz stosunek państwa i mających w niem władzę żywiołów państwowych do narodowości naszej przedstawiony jest jako stosunek nieustannej walki, na który my walką odpowiedzieć mamy.

Naszem zdaniem nie był to sukces, lecz widoczna, pozytywna szkoda. My nie możemy zrozumieć „polityki“, która na Szląsku, podrażniona przez niechętnego nam Ballestroema, zwróciła kampanię wyborczą przeciw całemu centrum, a rozbijając głosy polskie, zakończyła się naszą przegraną.

Jeżeli jednak w tem wszystkiem zawinił wpływ wszechpolaków, to pewna, że w społeczeństwie polskiem pod panowaniem pruskiem do organizacyi tajnej lub do słuchania jej nie ma żadnych warunków, skoro społeczeństwo to w posłach swoich na sejm i do parlamentu ma jawną reprezentacyę, a w obronie ziemi ojczystej przez oszczędność i pracę ma cel tak wielki, tak widoczny, że nie powinno dopuścić do zboczenia na manowce frazesu i zgubnych politycznych eksperymentów.

Niebezpieczeństwo, grożące ze strony Ligi narodowej, odnosi się więc istotnie tylko do Królestwa, bo tam system rządowy jej działanie na prawdę ułatwia. System ten, ciążący nad społeczeństwem polskiem od dziesiątków lat, tłumiący naturalne objawy jego narodowego życia, usuwający je od udziału w rządzie, nie pozwala mu politycznie kształcić się i dojrzewać. „Nie dają nam pracować nad rozwojem narodowym legalnie i jawnie, więc pracujemy nielegalnie i tajnie“. Wniosek to logicznie i psychologicznie nęcący, łatwo też ulegają mu ci, którzy za wzorem wszechpolaków nie zdają sobie dobrze sprawy z niebezpieczeństw, jakie ta tajność i nielegalność dla sprawy narodowej w sobie mieści. Żywioły zachowawcze mają zaś wielce utrudnioną drogę i środki, aby się skupić i na żywioły niedojrzałe dostatecznie oddziałać. Prasa, poddana cenzurze, pozbawiona jest tego wpływu na ogół, jaki wywierać może tam, gdzie podnosi głos ze zupełną swobodą przekonania i myśli. W tych warunkach daną i łatwą jest pokusa do tajnej organizacyi, a wpływ i rozmiary takiej organizacyi i wszystkich jej niebezpieczeństw nie dadzą się ściśle określić i przewidzieć. Musimy też niestety wierzyć odezwie Ligi narodowej, że ta organizacya zapuściła tam pewne korzenie.

Czy w ludzie, mianowicie wiejskim, i to w tych rozmiarach, jak się tem chełpi odezwa Komitetu Ligi? Pozwalamy sobie

najmocniej wątpić o tem, znając dobrze wieśniaka polskiego w Galicyi. Czterdzieści lat trwa już praca nad rozwojem jego intellektualnym i narodowym. Wszystkie wykształcone warstwy zgodnie w tem współdziałają z całą swobodą dróg i środków. Obok Kościoła potężny system czterech tysięcy sześciuset szkół ludowych temu się zadaniu oddaje. Do całej organizacyi politycznej i społecznej, od Sejmu do czytelni ludowej lub kasy zaliczkowej, lud prawnie powołany jest i wciągnięty. Owoce tej pracy są też niewątpliwe i widoczne, większe i trwalsze, niż to może przypuszczać czytelnik zakordonowy, czerpiący swe wiadomości od korespondentów pism narzekających na ciemnotę i wstecznictwo w Galicyi. Lud poczuł się polskim, ale żeby miał już pełną świadomość obowiązków, które to poczucie za sobą pociąga, żeby miał dojrzałość polityczną i mógł dziś już ogółem i naprawdę dźwigać na sobie świadomą polityczną pracę, tego największy optymista nie może twierdzić. Nie może przynajmniej w to wierzyć, gdy widzi, że kilku z posłów włościańskich w Radzie państwa wiedeńskiej nie należy do solidarnego Koła polskiego, lecz idzie nieraz z radykalnemi a wrogiemi polskości elementami. Jeżeli zaś takim jest dziś jeszcze lud polski w Galicyi, w której tylko 33% między ludnością polską jest analfabetów, to jakimże musi i może być lud polski w Królestwie, jakim materyałem i jaką podstawą do organizacyi politycznej i do tego do tajnej organizacyi! O ile do niej jest wciągany, jakże mętnie i niejasno muszą mu przedstawiać się jej zadania i cele, które nam i po przeczytaniu proklamacyi Ligi jasnemi nie są. Jakże łatwo cele te mogą się w jego umysłach wykrzywić i spaczyć, zwłaszcza, że socyaliści z pewnością też pola nie zalegają. I to ma być ten lud, który jako źródło wszechwładzy dał Lidze narodowej pełnomocnictwo do kierowania polityką narodu! W tym punkcie odezwa Komitetu chybiła też zamierzonego wrażenia. Cały ustęp o rozmiarach organizacyi między ludem wiejskim w Królestwie poczytano za samochwalstwo, wywołane intencyą upozorowania dyktatury politycznej ze strony Ligi.

Redukując w ten sposób rozmiary tajnej organizacyi w Królestwie, któremi liga się chełpi, nie chcemy lekceważyć jej niebezpieczeństwa. Wielkość tego niebezpieczeństwa

nie zależy jednak od tej całej roboty, która w Lidze ma swój początek lub z nią się łączy, lecz w wyższym może stopniu od stanowiska, jakie wobec tej polityki zajmą w Królestwie żywioły zachowawcze i politycznie dojrzałe. Jeżeli wobec niej zachowają się biernie, jeżeli ograniczą się do tego, że ten objaw polityczny, którym jest Liga, będą danemi stosunkami tłómaczyć, jeżeli dadzą się mu zastraszyć lub będą z nim kokietować, to odpowiedzialność za robotę Ligi spadnie na całe społeczeństwo i niebezpieczeństwo stanie się groźnem. Jeżeli zdobędą się na odwagę cywilną, ażeby przeciw tajnej organizacyi wystąpić, ażeby sferę jej działania temsamem ograniczyć i opinię publiczną przeciw niej skierować, to niebezpieczeństwo spadnie do minimalnych rozmiarów. Trudne to nadzwyczaj zadanie w warunkach, w których się Królestwo znajduje a które żywiołom zachowawczym nie mniej, może więcej niż innym, ręce i działalność krępują. W tem jednak zadaniu, w tem działaniu ludzi, reprezentujących w Królestwie rozum i doświadczenie a prawdziwie patryotycznych, leży klucz sytuacyi.

Zdając sobie z tego sprawę, z gorączkową niecierpliwością słuchaliśmy więc w Galicyi każdego odgłosu z Królestwa, każdej drukowanej, pisanej czy ustnej informacyi, jak się tam rzecz rozwija, a przedewszystkiem, jakie stanowisko wobec tajnej organizacyi zajmują zachowawcze czynniki. Z wielką ciekawością chwyciliśmy też do rąk książkę, która w połowie 1903 r. ukazała się p. t. *Nasze stronnictwa skrajne* przez Scriptora, drukowaną w Krakowie ale datowaną z Warszawy, a będącą według słów przedmowy „nietylko wyrazem przekonań osobistych autora, lecz całego koła ludzi — protestem zarówno przeciw tej robocie, jak i przeciwko tendencyjnemu jej wyzyskiwaniu“.

„Nie jest w ścisłem znaczeniu tego słowa pracą tylko publicystyczną i literacką, jest raczej procesem, wytoczonym przed trybunałem opinii narodowej przeciwko kierunkom i robotom, które w sumieniu naszem za szkodliwe i zgubne poczytujemy“.

Czytając książkę uważnie, przychodzimy do przekonania, że jest ona czemś więcej, niż aktem oskarżenia. Autor zgromadził w niej mozolnie najrozmaitsze objawy publicy-

styczne Ligi polskiej czy narodowej, rozrzucone po wielu dziennikach, odezwach i broszurach politycznych, skreślił ich genezę, a następnie zestawił je w obraz mający nam całość doktryny przedstawić. Sięgnął przytem do socyalizmu, o ile to było potrzebnem, aby przedstawić stosunek jego do wszechpolskości.

Układ książki przejrzystym nie jest, strona historyczna nie oddzielona ściśle od dogmatycznej. Zacząwszy od historyi ruchu wszechpolskiego, autor przerwał ją obrazem socyalizmu, wróciwszy do niej, nie zakończył jej, lecz szereg szczegółów historycznych rozproszył po rozdziałach, w których zajmuje się doktryną wszechpolską, bardzo ważne zaś szczegóły i fakta podaje dopiero w końcowych uwagach.

Książka nie jest historyą ruchu w istotnem tego słowa znaczeniu, bo nie wnika dość w jego psychologię, nie przedstawia i nie wyjaśnia jego ewolucyi. Stwierdzając to, nie chcemy jednak czynić z tego autorowi zarzutu, bo na taką historyę ruchu, który się rozwija, jest zapewne za wcześnie. Dla historyi tej przynosi ona jednak i zestawia materyał tak obfity, jakiego nie miał pod ręką z pewnością nikt, kto ruchem wszechpolskim oddawna się interesował i kto go w publicystyce śledził. Dla ogółu czytelników jest pierwszą obszerną, szczegółową informacyą o doktrynie i działalności Ligi narodowej. Inni mogą informacyę uzupełnić lub prostować, ale z pewnością uznają jej zasługę i wartość.

Materyał zebrany przez siebie zaopatrzył autor w obszerny komentarz polemiczny. Dla nas, dla czytelnika w Galicyi, ten komentarz może się wydać zbytecznym. Tesame sądy i wnioski mamy w literaturze politycznej, która po r. 1863 w Galicyi się rozwinęła, doktryną *liberum conspiro* specyalnie zajęła, a dziś stała się dobrem powszechnem i jako takie przegląda z pism naszych nawet arcyradykalnych. Na tę stronę polemiczną książki inaczej jednak zapatrywać się musimy, jeżeli uwzględnimy, że książka według jej przedmowy napisaną jest w Warszawie a jest wyrazem przekonań szerszego koła ludzi mieszkających w zaborze rosyjskim, jeżeli przypuścimy, że dostanie się do rąk czytelnika w tamtejszej dzielnicy. Dla niego może być rzeczą i w tej

swojej części polemicznej w wielu względach nową, przekonywającą i potrzebną.

Bierzmy książkę następnie za to, czem ona chce być istotnie, za protest przeciw tajnej organizacyi, wychodzący ze społeczeństwa polskiego pod panowaniem rosyjskiem, a wtedy w ukazaniu się jej ujrzeć musimy fakt znamienny, który w życiu publicznem zaważyć może i powinien.

Bierzmy ją wreszcie za akt oskarżenia, wytoczony przed opinią publiczną, za który się sama podaje i jako taki ją oceniajmy.

Przyzwyczajeni do wielkiego spokoju w sądzie o sprawach publicznych, szukamy oczywiście za obroną z drugiej strony, za odpowiedzią. Znajdujemy ją dotychczas w krótkim artykule *Przeglądu Wszechpolskiego* z czerwca 1903 r. Nie jest to niestety odpowiedź, jakiej czytelnik, pragnący wyrobić sobie sąd o rzeczy możliwie bezstronny, oczekiwać mógł i miał prawo. Recenzent *Przeglądu* twierdzi, że książka Scriptora nie zawiera żadnej myśli świeżej i jest zabójczo nudną i monotonną, następnie, że miesza ze sobą pojęcia i wyrażenia pokrewne, wreszcie, że ze złą wiarą przekręca i fałszuje cytaty, i z tych premis wyprowadza wniosek — że książka, że akt oskarżenia odpowiedzi nie wymaga i na nią nie zasługuje. Czy te premisy, choćby były najzupełniej słuszne, uzasadniają konkluzyę, czy taką konkluzyą zadowolniłby się przysięgły intelligentny lub nieintelligentny, o którym mówi *Przegląd*, o tem my jednak pozwalamy sobie i musimy wątpić. Pomijamy już zarzut, że książka nie zawiera świeżej myśli i że jest nudną. Wszak cały ruch wszechpolski nie przyniósł podobno wielu myśli świeżych, lecz wybierał je z bogatego arsenału naszej literatury politycznej przed i po roku 1863 a w tym arsenale znalazła się niemal na każdą z nich już gotowa odpowiedź. Że jej tam również szukał autor książki, może to nie jego wina. Błędny jeden lub drugi cytat nie uwalnia również od odpowiedzi na książkę, która z samych cytatów się składa. Jeżeli rzeczy istotne cytowane są błędnie, można je tylko i należy sprostować.

Ważniejszej, istotnie rozstrzygającej kwestyi dotknął recenzent *Przeglądu* w następujących słowach: „Gra on

(Scriptor) przedewszystkiem na tem, że poczciwi przysięgli nie bardzo rozróżniają pokrewne sobie pojęcia i udaje przed nimi, że sam uważa za jednoznaczne wyrażenia: „dążyć do niepodległości narodowej“ i „przygotowywać powstanie“. Na tym jednym figlu oparty jest główny punkt jego „oskarżenia“. Dalej wszystkie drukowane „dokumenty“ uznaje za równorzędne i wybierając z nich to, co mu się podoba, przedstawia plik dowodów. Odezwy oficyalne Ligi narodowej, artykuły redakcyjne *Przeglądu Wszechpolskiego* i wszystkich pism naszych lub nam przyjaznych, artykuły podpisane różnych autorów, wypowiadających wyraźnie swoje osobiste poglądy, wydawnictwa polityczne i niepolityczne, bliższe lub dalsze kierunkowi Ligi, listy do redakcyi czytelników różnych kategoryj, wyjątki z obcych pism, cytowane w naszem, przemówienia p. Lewakowskiego w Zürichu, wreszcie artykuły naszych przeciwników politycznych, zwłaszcza socyalistów o nas — wszystko to są dla p. Scriptora „dokumenty“ i wszystkie są stawiane przezeń na jednym „poziomie“.

Tak jest. Przyznajemy *Przeglądowi* słuszność w tem, że w książce Scriptora zestawione są na jednym poziomie enuncyacye, w których pełno sprzeczności. Jeżeli Scriptor umiał je rozwiązać, jeżeli miał klucz do ich rozwiązania, to popełnił błąd, że o to rozwiązanie się nie pokusił. Czytalibyśmy wówczas jego książkę z nierównie większem zajęciem i nierównie większym pożytkiem. Dowiedzielibyśmy się mianowicie — bo tak tylko można sprzeczności wyjaśnić — co w tych enuncyacyach jest celem a co tylko chwilowym środkiem; dowiedzielibyśmy się, co jest istotnym zamiarem inicyatorów i przywódców ruchu, a co następstwem i odbiciem ich działania w tych warstwach społeczeństwa, na które oddziałać się starają, następstwem, może przez nich niepożądanem, ale psychologicznie uzasadnionem i koniecznem; dowiedzielibyśmy się wreszcie, jakie to przyjazne czy wrogie kierunki czepiają się firmy i działania ruchu wszechpolskiego, zaczynając od socyalistów, aby ten ruch popierać lub krzywić. Czy ruch wszechpolski na takiej krytycznej klasyfikacyi wszystkich enuncyacyj wyszedłby dobrze i w opinii publicznej zyskał, łatwo to każdy

oceni. Myli się jednak *Przegląd Wszechpolski*, jeżeli przypuszcza, że przez taką klasyfikacyę zmniejszyłaby się odpowiedzialność inicyatorów i przywódców ruchu. Tak to już jest, że kto ruch jakiś wywołał i nim kieruje, ten przyjąć musi odpowiedzialność także za wszystkie jego konsekwencye, chociażby ich nie pożądał i nie przewidział. Musi ją przyjąć zwłaszcza, jeżeli tych następstw niepożądanych nie zwalcza i stłumić nie może. Były zaś u nas różne kierunki i działania, z któremi łączył się żywy ruch publicystyczny, ale kierunki te stały zwykle na straży swojej myśli przewodniej i odtrącały od niej głośno i stanowczo to, co się do niej niewłaściwie przyczyniało lub pod nią podszywało. Dokonywały one nieraz ewolucyi wewnętrznej, ale zdawały o niej jasno i wyraźnie sprawę. Tego wszystkiego o ruchu wszechpolskim nie można jednak powiedzieć. Nie mówiąc już o różnych enuncyacyach emigracyjnych, wziąć tylko trzeba dwa główne organa Ligi, *Przegląd Wszechpolski* i *Polaka*, ażeby dostrzedz, że one ciągle różnią się od siebie nietylko stylem, obliczonym na inną warstwę czytelników, ale także interpretacyą zasadniczych myśli. A jednak *Polak* ze strony *Przeglądu* nigdy za to nie spotkał się ze skarceniem i odparciem, które byłoby nastąpiło w każdem innem stronnictwie, dbającem o jasność swego kierunku i myśli. Ograniczając się do samego *Przeglądu* i do jego artykułów redakcyjnych, czy jest kto, któryby, zestawiając je razem, mógł ich myśl istotną odgadnąć? Próbował tego już niejeden a zawsze bez skutku, bo wiele artykułów wprost sobie zaprzecza.

Jeżeli jednak na pytania te nie dał odpowiedzi Scriptor, jeżeli nie dał jej wogóle nikt, i jeżeli społeczeństwo polskie wskutek tego wszystkie objawy publicystyczne łączące się z ruchem wszechpolskim razem ze Scriptorem „stawia na jednym poziomie“, to dla *Przeglądu Wszechpolskiego* przyszła niewątpliwie chwila, aby na te pytania dać wreszcie jasną i wyraźną odpowiedź. Zamiast tego, redakcya w tej właśnie okoliczności dopatrzyła się powodu, którym uzasadnia, że nie odpowiada!

W artykule *Przeglądu* spotykamy się jednak dalej z oświadczeniem, które możnaby wziąć za odpowiedź. „Liga

narodowa nie jest spiskiem, nie jest sprzysiężeniem, ale tylko organizacyą pracy narodowej i systematycznej walki o narodowe prawa". Brzmi to bardzo niewinnie i uspokajająco, gdybyśmy słowom tym przyznali znaczenie, jakie mają w Galicyi, gdybyśmy przez „prawa narodowe" rozumieli prawo swobodnego rozwoju narodowości na polu moralnem, intellektualnem i ekonomicznem, gdybyśmy przez „pracę" rozumieli praktyczne, pozytywne działanie dla wzmocnienia sił naszych, gdybyśmy „walkę" pojmowali w granicach legalnej politycznej akcyi. Do takiej interpretacyi słów *Przeglądu* nie mamy jednak podstawy, gdyż słowa te musimy rozumieć w tem znaczeniu, jakie wynika z odezwy Komitetu Ligi narodowej i ze wszystkich innych enuncyacyj wszechpolskiego ruchu, a ruch ten w szerokie warstwy rzuca ciągle „dążenie do niepodległości", głosi politykę „czynnego oporu", która mieści w sobie środki bardzo ryzykowne i niebezpieczne, a opiera się na „tajnej organizacyi". W dalszym ciągu słów owych *Przeglądu*, lubo nie bezpośrednio po nich, znajdujemy też ich uzupełnienie: „W Lidze tylko organizacya z konieczności jest tajna, ale polityka cała jest jawna".

Wyjaśnienia sprzeczności i odpowiedzi nie znajdujemy też w programie stronnictwa demokratyczno-narodowego, ogłoszonym przez *Przegląd* w numerze październikowym 1903 r., zwłaszcza, że dodany do niego „oficyalny" komentarz zastrzeżeniami swemi każdą interpretacyę utrudnia i kwestyonuje. Obok ustępów, z których brzmi surma bojowa, wzywająca do walki na trzech frontach, spotykamy ustęp: „Pracę wewnątrz społeczeństwa stronnictwo organizuje z zasady na gruncie legalnym, w ramach ustaw i przepisów państwowych. Tam wszakże, gdzie ustawy i przepisy obowiązujące nie pozwalają na rozwinięcie pracy, odpowiadającej potrzebom społeczeństwa, stronnictwo organizuje pracę wbrew ustawom — w stowarzyszeniach i instytucyach tajnych". Bezpośrednio potem czytamy jednak: „Za najważniejszy środek działania, podnoszący wartość społeczeństwa, nadający niezbędną konsekwencyę jego politycznej akcyi i plan jego pracy zbiorowej — stronnictwo demokratyczno-narodowe uważa tworzenie kadrów *organizacyi politycznej*, jawnej i legalnej w dwóch państwach konstytucyjnych, *w państwie zaś rosyjskiem nie-*

legalnej i tajnej". A więc, (jeżeli dobrze rozumiemy) Galicya z rąk stronnictwa narodowo-demokratycznego otrzymać ma coś więcej niż to jedno więcej stronnictwo, otrzymać ma „organizacyę polityczną", jakby jej już w Sejmie krajowym (i Kole polskiem sejmowem) nie miała, jakby Sejm nie był do tego powołanym i nie spełniał celu „nadania społeczeństwu konsekwencyi jego politycznej akcyi i planu jego pracy zbiorowej".

W Królestwie zadanie to spełniać ma „Liga narodowa". O ile może, nie wiemy. To jednak pewna, że tajna ta polityczna organizacya z całym aparatem, który jej towarzyszy, ściągnąć może represyę władz nawet na te pola pracy, które dotychczas od tej represyi były wolne, jak tego przy nauczaniu prywatnem w Królestwie mieliśmy już przykład. Wyciskając na różnych przedsięwzięciach, zabiegach i pracach, dozwolonych lub tolerowanych, piętno walki z państwem i tajnej politycznej organizacyi, Liga nie dodaje im żadnej siły, lecz tylko uwagę i działanie rządu przeciw nim zwraca.

Tajność organizacyi nie zabezpieczy w niej monopolu lub przewagi tym, którzyby chcieli ograniczyć ją do pracy. Społeczeństwo, popchnięte raz, niepowstrzymane przez ludzi rozważniejszych od jakiejkolwiek tajnej organizacyi, może na tej drodze zajść bardzo daleko, może ujrzeć się nagle wobec kilku, wobec jednej lub drugiej najniebezpieczniejszej dla niego organizacyi i wobec faktów, których odrobić już niepodobna. Dawne to, doświadczeniem okupione prawdy, tak, że dziwnem się wydaje, że je jeszcze obecnie potrzeba powtarzać.

Organizacya tajna ma być szkołą publicznego życia, gdzie innej niema — jak o tem w pismach wszechpolskich czytamy. Gdybyż tak było — ale tak nie jest. Szkoła publicznego życia, szkoła dobra, istnieje tylko tam, gdzie jednostki występują jawnie, za czyny swoje przyjmują odpowiedzialność, okazują i wyrabiają w sobie odwagę cywilną, gdzie z danymi warunkami uczy się liczyć, mierzyć zamiary na siły. Szkołą taką może być udział i praca w instytucyach nawet niepolitycznych, lokalnego, społecznego, humanitarnego znaczenia — nie będzie nią udział bezimienny w tajnej politycznej organizacyi.

Tajna organizacya jest też ogromnem zmarnowaniem żywotnych sił społeczeństwa. W krajach, cieszących się zupełną swobodą pracy narodowej i społecznej, pewna część sił, zużywa się na formalną stronę tej pracy, na jej organizacyę, z ujmą jej właściwego zadania i skutku. W Galicyi mamy wiele stowarzyszeń, które, wydawszy wszystkie siły na łatwą, jawną swoją organizacyę, giną przed rozpoczęciem właściwej pracy. Cóż dopiero musi się dziać przy tajnej organizacyi? Trudna i niebezpieczna, obraca ona przeważną część sił, któremi może rozporządzać, na przeprowadzenie i ukrycie samej organizacyi, a niewiele ich zachowuje na pracę pozytywną i od niej umysły odwraca. U wielu, u przeważnej liczby owych uczestników, budzi ona wrażenie, że już zdziałali wiele przez to, że przystąpili, że wytrwają w organizacyi. Organizacya zamiast środkiem, staje się celem, bezpłodnym a niebezpiecznym.

Siły, zużyte na organizacyę, gdyby je bez niej zwrócić do pozytywnych celów, przyniosłyby większy a pewny pożytek, a pola takiej pracy znajdą się wszędzie. Znajdą się i znajdują nawet w Królestwie. Nie widzą ich, bo nie chcą dojrzeć tylko ci, którzy nie chcą wogóle pracować społecznie i w ten sposób szukają na swoje lenistwo wymówki, albo ci, którzy zajęci „organizacyą“, skierowawszy w tę stronę całą swoją uwagę, lekceważą to, co mają pod ręką. Chociaż bowiem jedno i drugie z tych pól pracy wydać się może skromnem i minimalnem, to wypełnione naprawdę usilną pracą, okazałoby się w skutkach swoich wielkiem i doniosłem. Najgorsza rzecz, gdyby polityka „organizacyi“ doprowadzić znów miała do lekceważenia i odpychania widoków i warunków rozszerzenia zakresu tej społecznej pracy, gdyby polityka „wszystko albo nic“ chociaż w zmienionej formie pod wpływem „organizacyi“ święcić miała znowu swoje szkodliwe zwycięstwa.

W życiu publicznem, w historyi, wygrywają tylko te jednostki i te narody, które umieją przetrwać przez niekorzystne dla siebie czasy i warunki, a które przygotowane są na to, aby chwile i warunki przyjazne uchwycić i wyzyskać.

Książka Scriptora w ostatnim swoim rozdziale dotyka mniemanych korzyści tajnej organizacyi w Królestwie i dowodzi, że rzecz się ma wręcz przeciwnie, że tajna organizacya i jej hałaśliwa robota powstrzymała lub udaremniła tam ulgi, które z początkiem panowania Mikołaja II się zapowiadały i były w toku. Z całej książki jest to niewątpliwie ustęp najciekawszy i najwięcej rozstrzygający, tem więcej żałujemy, że autor tylko go naszkicował, zapowiadając obszerniejsze przedstawienie go w osobnej książce. Dla nas w Galicyi rzecz to, w której nie mamy danych, aby zabrać głos i samodzielnie zdanie sobie wytworzyć. Kto był istotnie przyczyną, że ulgi zapowiadane się przerwały: czy tylko tajna organizacya, jej walka z ugodowcami i wywołane przez nią objawy „czynnego oporu", czy również w pewnej mierze akcya, inscenowana przez t. zw. ugodowców niedość może zręcznie a przeprowadzona niedość konsekwentnie i wytrwale, czy niezależnie od tego wszystkiego zimny wiatr, który nagle powiał w rządzie rosyjskim, a nie oszczędził również Finlandyi — o tem nie mamy wyrobionego zdania. Tem więcej mieliśmy prawo oczekiwać, że sąd wypowiedziany o tem przez Scriptora chociażby szkicowo, spotka się odrazu ze strony organu wszechpolskiego z odpowiedzią, z wyjaśnieniem, z faktami. Nie znaleźliśmy ich w artykule w *Przeglądzie,* który natomiast zamyka się oświadczeniem, że „książkę czyta się z pewnym gniewem". Gniew nie jest argumentem, gniew jest złym doradcą.

Nauczeni w życiu publicznem, że u przeciwników politycznych można się o niejednem poinformować a nieraz i czegoś nauczyć, gdy zamiast argumentów spotykamy się z gniewem lub o jeden krok dalej z osobistą napaścią, nie możemy się obronić uczuciu, żeśmy przeceniali u przeciwników tych moc wewnętrznego przekonania i możliwego wpływu.

Michał Bobrzyński.

„Przegląd Polski" z m. Lutego 1904 r.